Słój — euterpe

Od autora: Tekst również sporządzony na konkurs Pluszakowy, zajął VI miejsce.

– No już przestań i odstaw te słoiki, kobieto!

– Ale przecież mogą ci się przydać. Zobaczysz, nie będziesz miała czasu gotować – powiedziała zatroskana.

– Ja nie mam gdzie tego włożyć. Mamo, sama zobacz. - Wskazałam wielką walizkę wypełnioną po brzegi misternie zapakowanymi w folię bąbelkową przetworami. – A to tylko jedna. Pomyśl, jak ja to później dowiozę do domu?

– Może masz rację, Aneczko. To jeszcze tylko ten jeden i już dajemy z tym spokój.

– A co tam jest? - zapytałam znudzona, tylko po to, aby mamie zrobić przyjemność.

– Chudziutkie kotleciki z indyka, z pietruszką, marchewką. Takie w sam raz na obiad.

– Przecież ja sama mogę je zrobić.

– Na studiach? - Zachichotała figlarnie. - Na studiach będziesz oszczędzać, żeby mieć na kosmetyki, imprezy, przekąski, alkohol. Myślisz, że nie wiem? - rzekła ze świadomością, której jeszcze nie posiadałam, jako świeżo upieczona studentka.

Starałam się znaleźć odpowiedni argument przeciw tezie, którą wtedy usłyszałam, jednak żaden nie przychodził mi do głowy.

– Dobra, to daj ten słoik. - Ułożyłam go delikatnie w walizce, przycisnęłam wiekiem i przytrzymując jedną ręką, drugą zapięłam pokrywę. - Idę się myć. Proszę, nic więcej mi nie pakuj!

– Jak nie chcesz, to nie będę. Tylko może jeszcze sałatkę z buraków, z papryką, tak jak lubisz?

Moja wyobraźnia poszybowała nad talerzem wypełnionym po brzegi maminymi klopsami, kwaskową ćwikłą i puszystym puree.

– Dobra, to wrzuć do tej walizki, a ja idę, bo nie zdążę na autobus.

Matka ostrożnie otworzyła pokrywę, tak aby żaden słój się nie wytoczył z wnętrza. Ułożyła buraki na samym wierzchu, następnie przystąpiła do procesu zamykania. Powstało widoczne powierzchniowo wybrzuszenie, przypominające wierzchołek piramidy.

W drodze na dworzec dyskutowałyśmy na temat spakowanych produktów. Te, o których zapomniałam, mama obiecała dosłać paczką. Nie było tego znowu tak wiele, więc zgodziłam się bez wahania.

***

Dojechałam do Olsztyna bez przeszkód, a przynajmniej nic mi o nich nie wiadomo, gdyż większość podróży najzwyczajniej przespałam. Wysiadłam na ostatnim przystanku. Wyciągnęłam spod cudzych

klamotów swoje walizki. Jedną z odzieżą, drugą ze słojami. Nie było to łatwe prowadzenie ich obu w tym samym momencie, mimo wszystko się tego podjęłam. Dzielnie, prawie jak Syzyf, znosiłam określające mnie spojrzenia mijających ludzi, gdy ciągnęłam niby muł, tak ciężkie bagaże. Nawet zamontowane w nich silikonowe kółeczka nie zdawały egzaminu, pomimo pokładanej w nich nadziei. W chwili mijania przechodniów widziałam ich wzrok znaczący niewiele więcej niż: „Patrzcie na tę idiotkę". Może to wyraźne zmęczenie, zapach wydzielanego potu, a może bordowe policzki były przyczyną tego wgapiania się we mnie jak sroka w gnat. W każdym razie na tamten moment czułam się nieswojo; nigdy wcześniej nie zostałam zwymyślana nieznajomym, obelżywym spojrzeniem.

W końcu jednak, po długiej dworcowej przeprawie, dotarłam na przystanek autobusowy, który miał bezpośrednio zawieźć mnie w miejsce spoczęcia walizek. Podjechała, jak wtedy wydawało mi się, nowiutka machina, o niskiej podłodze, do której się z łatwością wgramoliłam. Jednak ludzie nadal patrzyli na mnie z niepohamowaną ciekawością. Zauważyłam nawet, że zaczęli szeptać i odsuwać się, jakbym była trędowata.

– O co chodzi, coś nie tak, macie może jakiś problem?! - Jako małomiasteczkowa dziewczyna, miałam pełne prawo nie wytrzymać w końcu tego odrzucenia.

Nikt się nie odezwał, tchórzliwie dodawali w myślach wszystkie znane im elementy układanki. Na szczęście znalazł się śmiałek, który dopiero co wszedł do autobusu. Był to rosły mężczyzna, powiedziałabym nawet „kark", który jako jedyny postanowił mnie uświadomić:

– E, coś ci wycieka.

Pomyślałam sobie: „No nie, okres w takim momencie? Nic dziwnego, że patrzyli na mnie z obrzydzeniem". Starałam się więcej nie zwracać na siebie uwagi. Powoli przywarłam do ściany, jedną ręką próbując sprawdzić, jak duży jest obszar katastrofy. Spodnie jednak miałam suche. Byłam skonsternowana. O czym on mówił, o co mogło chodzić? Skoro to nie to, o czym myślałam, to co?

Obejrzałam wszystko, co do mnie należało. Nie przypuszczałam, że tak to się skończy. Dopiero gdy wychodziłam, spostrzegłam, że spod walizki wydobywa się czerwony płyn. Sączy się kropelkami z samej góry, co mogło trochę przypominać krew. Teraz już wiedziałam, skąd te spojrzenia i szepty.

– To tylko buraczki, musiały się zbić po drodze - powiedziałam, aby rozwiać wątpliwości tłumu.

– Taa... a to uwypuklenie nie jest pewnie głową? - rzekł jeden z gapiów.

Wyszłam z autobusu na odpowiednim przystanku. Oglądałam się co chwilę, w nadziei, że nie goni mnie policja czy antyterroryści.

Jak tylko weszłam do domu, wrzuciłam walizkę do wanny i ostrożnie odpakowałam krwawą zawartość. Nie było w niej oczywiście ciała, tylko pełno ukochanych buraczków z papryką. Ten jeden słoik, mama zapomniała zabezpieczyć folią bąbelkową. No cóż. Głowy jej za to nie urwę. Przecież i tak się napracowała, by mnie jakoś pozbierać.

Zadzwoniłam do niej, aby o wszystkim opowiedzieć i pożalić się na ten niesprawiedliwy świat. Śmiała się bezczelnie, jedząc przy tym obiad, który miałam zobaczyć dopiero za cztery miesiące. Gdy zaczęła siorbać zupę, miałam ochotę się rozłączyć, ale za mocno ją kochałam, by uczynić coś podobnego.

– Mamo, ja nie wiem, czy sobie tu poradzę. Wiem, że powinnam. Jestem już na tym etapie. Co mnie podkusiło studiować medycynę? Przecież ja nigdy nie wyjdę z książek - powiedziałam przestraszona wizją niedalekiej przyszłości.

– Poczekaj, zobaczysz, przyzwyczaisz się i do miasta, i do trybu życia. To dopiero początek. Z czasem się wszystko unormuje - odparła z przekonaniem, jakiego ja nie miałam.

– A ty, jak poradzisz sobie beze mnie?

– Ej no, nie przesadzajmy, tak wiele to znowu nie robiłaś, kochanie - rzekła z nieukrywanym zadowoleniem.

– No wiesz, mogłabyś choć raz nie być szczera.

– To mam cię okłamywać, Aneczko? - zapytała z troską.

– Nie. Tęsknię za tobą.

– To tęsknisz, czy nie tęsknisz? - zagadnęła zrzędliwym tonem.

– Przecież mówię, że tęsknię. Jak ty mnie słuchasz?

– Dogłębnie, przez całe osiemnaście lat - odparła przekornie.

– I za to cię kocham, stosujesz subtelnie szantaż emocjonalny. Też muszę się tego nauczyć.

– Ja ciebie bardziej - zaczęła się przekomarzać, jak to dawniej robiłyśmy.

– Nie wydaje mi się.

– Nie ma większej miłości od mojej, zamawiam! - Mama triumfowała nade mną, a ja cieszyłam się jej radością. W końcu jednak posmutniałam.

– Mamo, a jak coś pójdzie nie tak?

– Jak pójdzie, to wtedy będziemy się martwić. W każdym razie ja zawsze będę tu czekać na każdy twój powrót.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

euterpe, dodano 24.02.2015 15:52

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.